№ 2.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 26. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Nieurodzaj tegoroczny, drogość zboża w jesieni, a bardziéj jeszcze wiadomości z krajów zachodnich, że kartofle się psują, spowodowały mieszkańców miasta Poznania, że przewidując ostateczną nędzę pomiędzy ubóstwem, zawiązali Towarzystwo Dobroczynności na wielki rozmiar. Członkowie jego czynni mają obowiązek, przekonać się po domach i mieszkaniach o potrzebach rodzin, które się zgłaszają o wsparcie. Przy wykonywaniu tego obowiązku, pierwszy raz w klassie oświeconéj i zamożniejszéj poczyna się wyrabiać pojęcie nędzy, jaka panuje pomiędzy wyrobnikami nawet w Poznaniu. Zdarza się wprawdzie ubogi lud po wsiach, ale jego położenie daleko lepsze od ubóstwa miejskiego. Na wsi każda rodzina ma przynajmniéj jednę izdebkę z kominem, ale tu na przedmieściach są wynajmowane chlewiki dla kilku rodzin. W nich niemasz żadnego sprzętu, najmniejszéj pościeli, mało nawet słomy, a tulą się dzieci w poszarpanych łachmanach, lub całkiém nagie. Środki policyjne dopomagają tylko, że mniéj widać żebractwa po ulicach, ale nie są w stanie zmniejszyć jego liczbę. Założone Towarzystwo Dobroczynności potrafi zostających dziś w nędzy przez jednę i drugą zimę od głodu zachować, ale niepotrafi liczby ubogich zmniejszyć, ani nawet jéj wzrostości zaradzić. Ubóstwo pokusza ludzi do małych kradzieży, które przez powtarzanie stają się i większemi i nałogowemi. Im więcéj ubóstwa, tém więcéj zbrodni, tém większa demoralizacya całego społeczeństwa. Cofnijmy się na trzydzieści kilka lat w tył, a postrzeżemy, że w całém księstwie Poznańskiém, za rządów księstwa Warszawskiego, dwa tylko główniejsze były więzienia, w nich zaś niewielka liczba więźniów: może jedna dziesięta tych, którąby dziś spisać można z Rawicza, Koronowa, Poznania, domu przymusowego w Kościanie, ze wszystkich miast, w których są sądy ziemsko-miejskie, prócz zbrodniarzy na całe życie lub wiele lat oddanych do twierdz rozmaitych. Możemyż więc powiedzieć, żeśmy się podnieśli? Statystyczne postrzeżenia uczynione w zachodnich krajach Europy pokazują wyraźnie, że liczba ubogich ciągle wzrasta, a to niekiedy o jednę szóstą rocznie. Ponieważ z liczby większéj i jedna szósta jest zawsze większą, przeto wzrost ten rozwija się w progressyi coraz bardziéj zatrważającéj. Towarzystwa Dobroczynności dzień za dniem więcéj będą musiały obmyślać sposobów, ale jest pewność, że przyjdą do kresu, w którym ich działalność nieda sobie rady. Towarzystwa te mogą nędzę łagodzić, trzeba, żeby ją łagodziły, jakkolwiek to wszystko co niosą, jest kroplą wody wlewaną do morza; na całéj Europie ciąży obowiązek, żeby obmyśliła środki, jak nędzy zapobiedz u samego źródła. Zdaje się, że prócz innych radykalniejszych sposobów, zasługuje na uwagę rozszerzanie oświaty pomiędzy najuboższą klassą. Dawniejsi ekonomiści prawią w swoich systematach wiele o różnych kapitałach, ale to pewna, że kapitałem kapitałów jest myśl, która wzbudzona w człowieku, otacza go sposobami do zaspokojenia potrzeb, dostatkiem i nawet bogactwami. I gorzałka jest jednem dném z tych narzędzi, która pod imieniem ognistéj wody, wytępiła pierwotną ludność północnéj Ameryki, a dziś tępi ludność cywilizowanéj Europy. Ale gorzałka chwyta się głównie nędzy i ciemnoty, bo ona dla ubogiego i nieszczęśliwego zastępuje pokarm,

ciepły przyodziewek, pościel, pomieszkanie i poezyą, gdyż nasyca, rozgrzewa i w marzenia urocze wprawia. Trzeba, żeby każdy, ile mu jego zdolności i fundusze pozwalają, niósł ulgę ubóstwu, ale zarazem trzeba, aby wszyscy podali sobie ręce do zatamowania ubóstwa u samego źródła i zapobiegli jego wzrostowi, bo inaczéj każdego czeka nieszczęście. Czytamy, że w Berlinie ciągle ludzie ubodzy wybijają szyby w oknach handlów i zabierają wystawiane towary. Jest to skutek zepsucia, ale zepsucia z nędzy. Policya, sądy, więzienia ukarzą, przestępstwa, ale ich niezatamują, dopókąd będzie nędza. Nie w organizacyi więc władz sądowych, ale w organizacyi społeczeństwa można zatamować nędzę i wzrastającą przez nią demoralizacyą.

GAWĘDY

przez J. P—go.

(Dokończenie.)

Nikt na to nic nie rzekł; bo choć szlachta ona,
Wiązać się z obcymi, dość była spodlona
Przecież tyle jeszcze wstydu im zostało,
Że choć sprzeciwić się niemieli ochoty
Nikt się też odezwać nieważył — z pochwałą,
To dictum acerbum utkwiło im w głowie
I tylko ukradkiem po sobie spojrzeli.

Ale Car to dostrzegł. Co to? wy Panowie!
Wy mi niewierzycie. Zaraz wam dowiodę.
A było gorąco, i okna w téj sali
Wszystkie otworzono, na ogród na wodę.
Héj! krzyknął; i kilku przybiegło Moskali
Prosto, nieruchomo przed Carem stanęli,
Héj! skakać tym oknem. W sej czas, po jednemu
Ty naprzód Fedjuszka! I skoczył Fedjuszka
A za nim i drugi i trzeci i czwarty.
I byłby się wszystkich tą drogą pozbywał
Gdy szczęściem wszedł proboszcz., który po staremu
W zamku co niedziela na objedzie bywał
A że człek przytomny, bacząc carskie żarty
Zastąpiwszy okno, rzekł do Cara: „Panie!
„To nie wielka sztuka, że na dół skakali,
„Ale gdyś tak pewien mocy twego słowa
„Rozkaż, niech wyskoczą na powrót do sali.“ [13])

[13]) Całe to zdarzenie i słowa księdza, są wzięte z podania miejscowego w Brzezanach — dotąd ukazują okno, którém Moskale skakali.

Car się opamiętał i rzekł mu: „Batiuszka
Tyś chwat, lubię takich, ale mój hetmanie,
„U mnieby Archirej nie śmiał to, a gdyby,
„Możebym za nimi posłał go na ryby.“ —

I głośno się zaśmiał. W całym jednak gronie
Nikt śmiechu nie dzielił. Tylko hetmanowa,
Dama pełna świata, grzeczności, poloru,
Pełna sentymentów Wersalskiego dworu
Za wielki heroizm ich czyn wysławiała
I nie dziw, bo w cudzéj chowała się stronie,
I w najświeższych książkach fruncuzkich czytała
Że śmierć najpiękniejsza, śmierć pełna honoru
Jest lub dla monarchy lub dla ócz kochanki,
I wszystkich w ogrodzie pochować kazała
I słup im postawić, a na słupie wianki
Z francuzkim napisem: à la fidélité.

Wszystko to zniknęło, boskie sądy skryte
Zamek pustką stoi, słupa ni ogrodu
Ani śladu nawet; w Sieniawskich rodzinie
Hetman był ostatnim. Tylko Lipa płynie
Jak wtedy płynęła, tylko w ustach gminu
Żyje dotąd pamięć bezbożnego czynu
I ta stara prawda, że wszystko przeminie,
A dobre sumienie, więcéj jest niż mienie. —

Aleśmy od Litwy odbiegli daleko
Z tym zamkiem Brzezańskim i z tą Lipą rzeką.
Już więcéj waszego słuchania nie zdradzę
I powieść zaczętą prosto poprowadzę.
Dla tegom wyboczył, abyście poznali,
Jakie posłuszeństwo ślepe u Moskali;
Otóż i ów poseł, choć widział na oko
Jak Litwa szaleje i piecze Krzyżaka,
Choć mógł się spodziewać, że go także spali,
Lub w sztuki rozszarpie, chociaż nieboraka
Przejął dreszcz śmiertelny, przecież carskie słowo
Przemogło nad wszystkiém. Westchnąwszy głęboko,
Przeżegnał się znowu, i z taką przemową
Stanął przed Olgierdem:

„Mój pan, car nad cary,“
I tu długie, długie wyliczał zaszczyty,
„Wam kniaziu Olgierdzie, przesyła te dary,
„Tę szablę, ten ogień w krzemieniu ukryty [14])
„I krzesiwo, byście wy i Litwa wasza
„Znali co was czeka, jeżli nie zdziałacie
„Tego, co wam łaska carska tu ogłasza.“ —

[14]) Stryjkowski, ks. XII. rozd. 3.

„A najprzód: Połocko i Wltebsk oddacie,
„Powtóre: z Krzyżaki zaniechacie boju,
„Bo choć łacinnicy i męże zakonni,
„Car wziął ich w opiekę i chce mieć w pokoju.
„Potrzecie: na Lachy wyciągniecie w pole,
„Wolno kraj ich palić, ludzi gnać w niewolę,
„Lub wyciąć, czy zbrojni będą czy bezbronni,
„Car wam to pozwala w swéj szczodrobliwości.
„Poczwarte: z książęciem żmudzkim i innymi
„Bráćmi, hołd złożycie Jego Carskiéj Mości,
„Bo jeden Bóg w niebie, jeden car na ziemi!“

„A jak po ukazu, spełnioném nie będzie
„W czémkolwiek choć najmniéj, niechże wam się zdaje,
„Żeście już zginęli, bo car sam przybędzie
„Do Wilna, w wielki dzień na święcone jaje.“

I nisko skłonił się po takiéj przemowie
I czekał pokornie co Olgierd odpowie;
Jak tchórz, który z dala widząc przeciwnika,
Wrzeszczy: bij go, zabij, a sam co tchu zmyka.

Prawdziwe to jest stare przysłowie: że kiedy
Sowa skobusieje, to wyżéj sokoła
Lata; otóż Moskwa skobusiała wtedy,
I nie bez przyczyny; bo trzeba wam wiedzieć,
Że półtora wieku wycierała czoła
W prochu, przed Tatary. — Car z swymi książęty
I Bojary, był jak Żydzi w Babilonie,
Ale tém sromotniéj, że to w swoim kraju
Żaden car u siebie niemógł się osiedzieć
Przeciw woli chańskiéj. Chan sadzał na tronie,
Chan ich strącał, niby drugi Ojciec święty.
Tylko że nie mocą słów i obyczaju,
Lecz krwią a żelazem jako człek pogański.
I do tego przyszło, że gdy ukaz chański
Wiózł Baskak [15]), — to car biegł naprzeciw Tatara
Bez czapki, a z mlekiem kobylém — lecz wara
Ukapnąć na konia, bo musiał językiem
Oblizywać szkapę [16]). A za to znów carom
Wolno było rządzić, jak i teraz rządzą,
Czy uszy obrzynać, czy oczy bojarom
I mużykom łupić. Chan carów zwierzchnikiem,
Cary gdy posłuszne, niech jak chcą lud sądzą. —

Ale za Olgierda wieku, u Tatarów
Wszczęły się zatargi i burdy domowe,
Więc Orda osłabła, a moskiewskich carów
Moc wzrosła. — Nakoniec car otrząsł się przecie,
Wypędził Baskaki, służbę wypowiedział,
I chana Mamaja poraził na głowę,
A że nic wyższego nie znał i niewiedział
Nad Ordę i chana, a tych już pobito,
Więc siebie osądził najpierwszym na świecie.
Stąd buta i zbytnie w sobie bezpieczeństwo
Złączone z hytrością w niewoli nabytą.

— Lecz widzę, żem znowu odstąpił od treści
Mimo obietnicy; — wybaczcie mi, proszę,
Staremu żal każdéj myśli, i co z boku
Przypłynie do głowy, wszystko w swéj powieści
Jako się nawinie, źle czy dobrze mieści,
Nie bacząc, że drugich unudzi potrosze.

Więceśmy stanęli na tém, że posłowie
Carscy odpowiedzi Olgierda czekali,
Ale śmiertelnego na siebie wyroku
Pewni prawie, znów się wszyscy przeżegnali,
Modląc się po cichu. Olgierd w krótkiém słowie
Tak im odpowiedział: — „przyjmuję te dary,
„Choć mam broń i ognia dosyć jak widzicie.“
To mówiąc, wskazywał ręką na Krzyżaka.
„Nie chcę od waszego kniazia téj ofiary,
„By do mnie przyjeżdżał na święcone jaje,
„Jam nie tak poważny [17]). Znam co się należy,
„I sam je zawiozę; lecz że nie wiem, jaka
„Droga, to w podróży wy poprowadzicie.“
I kazał ich wszystkich osadzić na wieży,
Bo takie to wtedy były obyczaje,
Że nawet i posłom szpiegować nie dano.
U nas by ich grzecznie i pięknie przyjęto,
Póty by goszczono, póty zabawiano,
Ażby to wiedzieli, coby wiedzieć chcieli. —
— Lecz wtedy inaczéj, przeto ich zamknięto,
A brodaczom zmieścić się nie mogło w głowie,
Co to wszystko znaczy? jakie ma zamiary
Olgierd, czy pokorę umyślił, czy wojnę?

---

[15]) Baskak, urzędnik, poborca tatarski.

[16]) A wtenczas Iwan kniaź moskiewski wziął w Litwie Nowogród wielki, z wielkiemi skarby bez żadnego odporu, którego przed tém przodkowie jego byli w takiéj niewoli u Tatar Zawolskich, że gdy tatarski poseł do Moskwy jechał, tedy miał przeciw niemu wielki kniaź moskiewski milę pieszki iść bez czapki, a mleko od klacz miał mu na drogę wynieść, którego gdyby kropla jaka, pijąc, ukapnęła posłowi na grzywę koniowi, tedy miał to zlizać, ktemu żadnéj rzeczy niemiał odmówić carowi tatarskiemu, a temu, któryby mu list czytał albo wykładał od cara, miał posłać futro sobole, i miał klęczeć ze wszystką radą, kiedy list czytano od cara tatarskiego. — Kronika polska Marcina Bielskiego, nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana, w Krakowie, w drukarni Jakóba Siebeneichera 1597. str. 473.

[17]) Słowa Olgierda według Stryjkowskiego.

Bo jeżeli wojnę, czemuż odpowiedział
Potulnie, i przyjął te szydercze dary,
Nie zdradzając gniewu ani w jedném słowie.
A jeżeli, pełniąc ukaz, będzie siedział
Pokornie a cicho, dla czegóż dostojne
Poselstwo zamyka o chłodzie i głodzie.
To im zwłaszcza było twardym klinem w głowie,
Co rzekł o podróży i o przewodnikach.

Olgierd zaś po prędkiéj z Kiejsztuciem namowie,
Obesłał swe bracią i pokrewne pany
Na Litwie i Rusi, aby ludzie zbrojne
Ściągali co prędzéj, i w cichym pochodzie
Szli prosto pod Witebsk; a stanąć tam mają
W samo Środopoście, ni wcześniéj, ni późniéj,
A lud niechaj idzie w chodakach a szłykach,
W baranie kożuchy dostatnie ubrany,
Bo zima nie lato, już mroźno, a mroźniéj
Będzie, poczekawszy, a niech pamiętają
O wszelkiéj żywności dla koni i ludu,
Bo głód jest straszniejszy od wroga i trudu.

Kiejsztuć został doma z swojemi Żmudziny,
Pilnując ziemicy od krzyżackiéj ściany.
Olgierd zaś zebrawszy swój orszak przydworny,
Jechał do Witebska; lecz dworscy to byli
Nie tacy jak dzisiaj, był to lud doborny
Do korda i konia. Nawet Łogoszowy [18])
U Olgierda, zawsze bić się był gotowy,
I z bronią też chadzał. —

W samo Środopoście
Już ze wszystkich dzielnic i Ruś i Litwiny
Stanęli w Witebsku jak było w namowie.
Spocząwszy tam nieco, z Olgierdem ruszyli,
A przy nim pod dobrą strażą i posłowie,
I wszyscy na Moskwę w niespodziane goście
Pociągnęli. —

Po wsiach zebrano czerniawy [19])
Z ciesielskiém narzędziem, z piły a z topory,
I co tchu przed wojskiem robiono przeprawy
Przez oparzeliska, przez jary i bory,
Bo przez rzeki Pan Bóg zrobił mosty z lodu.
A Olgierd żadnego niebrał mocą grodu,
By czasu nietracić; chyba Moskwa brony
Sama gdzie otwarła; a tak bez zachodu
I bez wstrętu ciągnął, a nawet bez wieści
Wciąż daléj a daléj; — tylko bardzo mało
U Mozajska spoczął, bacząc lud zmęczony.

Chciał cara ubieżeć z wielką tajemnicą
Jak niedźwiedzia w gawrze [20]). — I tak się też stało,
Że w samą Wielkanoc, ognie obozowe
Tuż nad miastem Moskwą, nad carską stolicą
Na Pokłonnéj górze rozpalił szeroko [21]).

Lecz ponom zapomniał dotąd w méj powieści
O carskiém nazwisku, i tego się wstydzę,
Boć źle, kiedy niewiesz, o kim słyszysz mowę,
I jesteś z méj winy jak ów, który strzeli
Do zwierza, a potém, co to za zwierz? — pyta.
Teraz już innego sposobu nie widzę,
Jak powiedzieć krótko, — tak się zwał i kwita.
— Otóż car był Dymitr, Semeczką przezwany [22]),
Butny bardzo, jak to pokazał na oko,
Gdy słał do Olgierda tak hardą przemowę:
On wygnał Baskaki i poraził chany
On myślał, że Litwę do carstwa przydzieli.

Ciemno jeszcze było, gdy Litwa stanęła
Na Pokłonnéj górze. — Do koła czatami
Opatrzono obóz, a żołnierz gotowy
Legł chwilę przy koniu. Skoro dnieć zaczęło,
Olgierd wojsko sprawił. Komunik klinami [23]),
Bo to szyk litewski, zwany Witołdowy [24]).
Lecz Witołd go przejął od Olgierda stryja
I ojca Kiejsztucia. A Litwa się bija
Od wieków tym szykiem. — Kliny odstępami
Przedzielone stają, aby mieć przestrono,
A każdy klin ostrzem ku przeciwnéj stronie,
A w ostrzu najlepsze i ludzie i konie.
Bo Litwa lud leśny, bardzo sprawnéj ręki
Do drzewa, od cieślów uczyła się pono
Bojowego szyku. — Jako klin dębowy
Gdy go cieśla dobrze popędzi obuchem,
Wnet klocu pożyje, chociażby miał sęki
By najtwardsze; równie i ten klin bojowy
Najtwardszego wroga rozedrze i zbodzie,
Choćby się żelaznym pospinał łańcuchem.

---

[18]) Łogoszowy, był to stużący za powozem stawający.
[19]) Stryjkowski, ks. XII rozd. 3.

[20]) Gawra, wyraz łowiecki, znaczy legowisko niedźwiedzia.
[21]) Stryjkowski, ks. XII. rozd. 3.
[22]) Patrz XII. księgę kroniki Stryjkowskiego, z któréj wyjęta osnowa téj gawędy.
[23]) Komonik, wyraz dawny wojskowy, znaczył jazdę. Ciągnąć komonikiem, znaczyło ciągnąć bez taborów i wozów.
[24]) Według Moraczewskiego tym szykiem Litwa walczyła pod Grunwaldem.

Jak zwyczaj krzyżacki: — bo gdy czoło zlamie,
Już klin samym pędem na boki rozpiera,
A wtedy koń słabszy i mniéj silne ramie,
Równo z najdzielniejszym na wroga dociera
I w puch go rozbija. —

Więc o słońca wschodzie
Olgierd jak należy całe wojsko sprawił,
I przyzwawszy posłów moskiewskich, onemu
W sobolim kożuchu i w sobolim szłyku,
Podał zapalonéj żagwie[25]) kawał spory,
I z tą odpowiedzią do cara odprawił: —
„Oddajcie tę żagiew kniaziowi waszemu,
„Oraz mu powiedzcie, że tu stoję w szyku;
„A przyjdę doń, nim się ta żagiew dopali
„Z pisanką litewską, i choć o przybory
„Waszych świąt, na Litwie ludzie mniéj są dbali
„Ja przecież tak ważę wielkanocne jaje,
„Że kniaź musi w zamian odstąpić mi ziemię
„Po Mozajsk i Ugrę. — Póki tchu mi staje,
„Będę bił Krzyżaki, bo to niecne plemie
„Gnieździ się w cudzyznie i po cudze sięga.
„Z Lachy jak z krewnymi w pokoju zostanę,
„Hołdu ni przysięgi nie żądam od cara,
„Bo wiem ile znaczy u niego przysięga,
„I wstydzę się zostać następcą Tatara.
„Lecz wjadę na zamek i litewskie drzewa
„Skruszym na pamiątkę o zamkową ścianę.“ —

Odeszli posłowie, lecz po małéj chwili
Z pokorą, z darami inni powrócili. —
Car przystał na wszystko i otworzył brony,
Lecz Olgierd jako wódz w bojach doświadczony,
Niedał od chorągwi odbiegać nikomu,
Aż mury obsadzi. — Wnet Litwa jak w domu,
A z Kremlu litewski proporzec powiewa.
— Zbrojno więc i strojno nieproszeni goście
Wjechali na zamek. Marszałek Wojdyło
Niósł na złotéj misie wielkanocne jaje
Foremnie pisane złotem i barwami. —
Olgierd rzekł do cara: „co było, to było,
„Odpuszczam ci kniaziu, zgoda między nami,
„Nie żałuj coś stracił, dawno napisane,
„Że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
„Kto z nas rańszy ptaszek, jawne są dowody,
„Gdym nie czekał ciepła, nie pytał pogody,
„Przeto wziąłem kraje — ty weź krasne jaje[26]).“
I wszyscy z kopyta wypuścili konie
I drzewa strzaskali o zamkową ścianę.

A Olgierd nie długo gościł w cudzéj stronie
Lecz zwinąwszy obóz, szedł ku Mozajskowi
I za Ugrę rzekę. Tam po niewygodach
I trudach, folgując mężnemu ludowi,
Puścił go na leże po siołach i grodach.

Lecz ten powrót bardzo Litwie był nie spory,
Bo już miała ciężkie wozy i tabory,
Których wprzód niebyło, gdy ściśniętym szykiem
Ciągnęła na Moskwę prawie komonikiem.

Ja nie wiem z pewnością, jednak ze wszystkiego
Wnoszę, że car Dymitr sowicie zapłacił,
Że chłody i głody, mróz i niepogody
Litwa policzyła; — nie głoszonoć tego,
Lecz pewna, że Olgierd na podróż nic nie stracił. —

Może komu dziwném będzie się zdawało,
Że Litwa przejść mogła zimą tak szczęśliwie
Tę samą krainę, gdzie w naszym już wieku
Wojsko świata mrozem i lodem skośniało.

Rzecz dziwna na pozór, lecz ja się nie dziwię,
Bo mróz mniéj straszliwy litewskiemu człeku.
A jeszcze w kożuchu, w szłyku i chodakach.
Kożuch, szłyk, chodaki pewniejsze, niż wasze
Foremne mundnry i ciasne kamasze.

Nie mała to jest rzecz obuwie wojskowe,
Bót, ciżmy, wnet pękną po grudzie i krzakach,
A trudno o inne — więc nie bądź paniczem,
Skoroś człek poradny, nie braknieć na niczém.
Na każdym spoczynku, na każdym noclegu,
Wszędzie u nas w Polsce bydlęcia dostanie,
Żywność to gotowa, obuwie gotowe,
A do tego lekkie i prędkie i tanie,
Nóg ci nieobrazi, nieutrudzi biegu.
— Z nad Ugry gnał Olgierd ile końska siła
Starczy, bo stęskniony był wielce do żony,
A żona się jego zwała Uljanna,
Mało przed tém bardzo urodziwa panna.

---

25) Żagiew — hupka lub próchno do krzesania ognia.

26) Co gdy wszystko car moskiewski spełnił i potwierdził, uchodząc czego gorszego, Olgierd téż przestawając na kondycyach przymierza postanowionego dobrowolnie podanych, bez kosztowania skutku wątpliwego wojny, według postanowienia wjechał w zamek moskiewski, dobrowolnie otworzony; tam w cerkwi Dymitra, wielkiego księcia moskiewskiego przywitał i oddał mu krasne albo wielkanocne jaje, mówiąc: widzisz teraz kniaziu, wielki Dymitrze, kto z nas raniéj na wojnę wstaje. A potém sam Olgierd kopią o ścianę zamkową skruszył. Stryjkowski, ks. XII. rozd. 3.

Wtedy już niewiasta nadobna. Ta była
Natenczas w Witebsku, bo Witebsk jéj wiano.

Z Witebska już prosto do Wilna jechano,
Ale nie tak spiesznie, bo folgował żonie,
Gdyż wszyscy mężowie z Gydzimina rodu,
Nad wszelki obyczaj kochali swe żony[27]),
Od naszéj Jadwigi aż do Włoszki Bony,
Bo nawet i August Basię swą miłował,
I gdyby ją Pan Bóg przy życiu był chował,
Byłby żył statecznie, lecz z żalu po zgonie
Puścił się na lekkość ze szkodą narodu[28]).

A kiedy jest Olgierd niedaleko Wilna,
Lud naprzeciw niemu tłumem się wylewa.
Bo dawno stolicę doszla wieść niemylna
Trudnego pochodu, szczęśliwéj wyprawy,
I o mury Kremla skruszonego drzewa,
A lud kocha stróżów narodowéj sławy.
I było narodu prawie więcéj jeszcze
Niż wtedy, gdy żywcem Komtura palono,
I było tam także wajdelatów grono,
Którzy w dusze ludu tchnęli pieśni wieszcze,
I wszyscy Olgierda otoczyli wkoło,
I łado mu łado śpiewali wesoło[29]).

Lecz pono drzymiecie? miałbym ja wam siła
Rzeczy opowiedzieć — ale już nie powiem,
Aż się wprzód w szczerości ducha od was dowiem
Czy was ta gawęda moja nie znudziła.

Katedra na Wawelu.

POEMAT

w trzech pieśniach

przez E. W.

Pod tém nazwiskiem wyszedł temi dniami wiersz bardzo ozdobnie i wspaniale wydany, jak mało książek z drukarń poznańskich. Autor pan E. W., znany już czytelnikom z swoich poezyi, tą razą wyższym się okazał nad prace swoje dawniejsze. Pomysł ogólny, mogący się nazwać ramami obrazu, jest trafny, podający obszerne pole poecie; strofy pięknie utoczone, wysłowienie gładkie i ścisłe, a często mocne i żywe. Najlepsze o całości damy wyobrażenie, idąc za samym autorem.

Cisza w Wawelskiéj katedrze,

rozbudza w nim głębsze myśli i wspomnienia; bo jest nad czém zadumać, pomyślawszy, jakie to sławne i święte prochy spoczywają w jéj murach. Poeta, podobnie jak Dante, który w podróży po piekle bierze Wirgilego za przewodnika, ożywia kamienny posąg Kmity, stojący w przysionku kościoła i chce mu pokazać potomność do dni dzisiejszych:

Wszystkie męczeństwa ołtarze,
Które krwią naszą obmyto.

Lecz zarazem osłabia obudzoną ciekawość posągu, gdy w następnym wierszu dodaje:

Pewnie brzęk naszych łańcuchów
Odbił się w krainie duchów!...

Piękna myśl, lecz niestósowna, gdy przypuszcza, że Kmita z wyższych krain patrzeć mógł na dzieje następnych pokoleń. — Pomijając to mało zboczenie, wynagrodzeni jesteśmy wybornemi strofami, w których poeta ukazuje Kmicie przeciągające postacie naszych bohatyrów; a w wyrażeniu:

To wielki polonez duchów....

jest coś dziwnie malowniczego i arcy-poetycznego. Przypominam sobie obraz, w którym marszałkowie Francyi i niezwyciężone gwardye napoleońskie odbywają wielką rewią w krainie duchów; zajął mnie mocno, lecz gdyby malarz jaki wykonał obraz podług powyższéj myśli, gdyby przytém

Odbijanego! zagrali
Od czarnych wód, aż do Sali....

byłby to może jeden z najogromniejszych utworów, na jakiby się dzisiejsza sztuka zdobyła; coś nawet szczytniejszego, niż bitwa Hunnów Kaulbacha. Cała ta chmura, krążąca nad groby w zbrojach, z podniesionemi kordy, roniąca łzy nad niedolą dzisiejszą.... bo jak tu niepłakać?!

Ziemię zalali swą chwałą,
Ich dzieciom zabrakło ziemi!...

Tym podobne słowa, płynąc z silnego natchnienia, ryją się w pamięć i zamieniają niejako w przysłowie, co właśnie jest dowodem ich trafności i prawdy.

Pieśń drugą rozpoczyna lecąca z biskupem krakowskim kibitka, niby prolog do téj nieskończonéj processyi kibitek, zapadających się z dniem każdym w sybirskie lody! — Dalej Kościuszko blaskiem kosy

---

[27]) Przydać tu można miłość Kiejstuta do żony Biruty i Witolda, który czasem wśród wojny spieszył się widzieć z żoną.

[28]) Rozwiozłość Zygmunta Augusta przy końcu panowania jego, była źródłem demoralizacyi dworu, faworytyzmu i marnotrawstwa, jak świadczą skandaliczne fakta, po jego śmierci na sejm wytoczone.

[29]) Po tém, gdy Olgierd z Witebska z żoną jechał do Wilna, wyszło przeciw niemu wszystko pospólstwo według zwyczaju pogańskiego w ręce klaszcząc, a łado łado śpiewając, okazując wdzięczność i radość wielkiemu księciu swojemu, z zwycięztwem z Moskwy do stolicy wracającemu. Stryjkowski, księga XII. rozd. 3.

zapisuje imię swoje na niebie, a na ziemi — niepożytą wiekami mogiłą; dzieci Racławic, krążąc w koło niéj przy świetle księżyca,

Rwą się do miecza i pieśni,
Myśląc, że jutrznia swobody,
Że — zmartwychwstają narody!...

Bladość powlekająca twarz bohatyra tonącego w nurtach Elstery, rozciąga się jak całun grobowy na naród, który jakby w letargu, zapomina o pieśni i mieczu, i tylko żyje w nadziei....

Z początkiem trzeciéj pieśni budzi się myśl w nocy jesiennéj, młódź pobrawszy się w pary, rozpoczyna bal na bruku.... Stary Wawel z popioły swemi zatrząsł się.... Opatrzność wyrzekła: zawcześnie.

A Kmita? na widok wroga,
Skamieniał znowu u proga.

Otóż i całość artystowska zamknięta, w czém niemała zasługa, zwłaszcza dziś, gdzie w wielu utworach autorowie zdają się niedbać o artystowski rozmysł, tylko puszczają się bez wiosła na niestateczną falę wyobraźni. Mimo tych zalet, nasuwa mi się uwaga, która każdego uderzy, iż ramy są za szerokie, a obrazek za szczupły, a raczéj, drobna szkica, ledwo podłożona farbami, a niewykończona w częściach. Dla tego wiersz ten nazwałbym pieśnią, dumą, elegią, a nie szumném mianem poematu we trzech pieśniach; luboć z drugiéj strony stary Boalo powiada, że dobry sonecik stanie za długi poemat, lubo i ja się zgadzam, że wiersz p. E. W. stanie za nie jeden długi, mdły utwór, jednakże niemogę go policzyć do płodów dłuższego tchu i szerokich rozmiarów, bo na to, trzeba mu było, jak sam powiada:

Pomiędzy dwiema morzami
Rozeprzeć się ramionami.

Trzeba mu było rozeprzeć się w swoim przedmiocie, nabrać w pierś tchu na długą drogę i niespieszyć się, jakby w ciągłéj obawie, aby godzina duchów nieprzeszła, kur niezapiał, i Kmita w kamienne łoże niewrócił, niedosłuchawszy żałośnéj jego powieści.

L. S.

ROZMAITOŚCI.

— Tajemnice. Jeżeli w uczuciowych dawniejszych czasach zdarzały się dziwne wypadki, które osłaniano tajemnicami, rzeczą to było naturalną, lecz w naszych czasach, gdzie prassa tysiącjęzyczna i wielooka wszystko na jaw wydobywa, trudno pojąć, jak się jeszcze zdarzać mogą podobne tajemnice. Opowiemy pokrótce, co się w Paryżu niedawno zdarzyło. Tam zaproszono młodzieńca w dom pewien zamożny, a że wiedziano, iż pięknie śpiewa, przeto uprosiło go towarzystwo, aby kilka piosnek odśpiewał, co też z wielkiém zadowoleniem uczynił. Dotąd rzecz zupełnie odbyła się naturalnie. Wracając zaś ten młodzieniec do domu, zastał na siebie czekającą czarno ubraną kobietę na ulicy, która mu oddała liścik i prosiła o odpowiedź. „Głos pana, zachwycił osobę jednę, która życzy sobie dłużéj pana posłuchać. Jeżeli zezwolisz na to, zdaj się z resztą na przewodniczkę.“ — Tak brzmiał bilecik. W dwudziestym piątym roku życia, każdy młodzieniec dosyć jest odważny i rycerski. Tak i nasz śpiewak przystał na grzeczne zaprosiny. Siadł przeto do pojazdu, na którym żadnych niemożna było dostrzedz herbów, ani liter. W drodze zapytywał po kilka razy przewodniczkę, lecz żadnéj nieodbierał odpowiedzi, tyle tylko poznał, że towarzyszka jego niebyła młodą i tylko podrzędną osobą.

Pojazd był ze wszystkich stron zamknięty, dla tego niemógł młodzieniec przekonać się, dokąd jedzie. Na chwilę dreszcz go przeszedł i obawiał się, aby niewpadł w zasadzkę. Lecz za co? biedny, bez nieprzyjacioł, w czasach bezpiecznych, dla czego mianoby go pozbawić życia?

Nakoniec zatrzymał się pojazd, czarno ubrana towarzyszka wysiadła, skinęła na młodzieńca, który za nią pospieszył ciemnym, wązkim gankiem. Kobieta ujęła go za rękę i prowadziła po długich kurytarzach i maleńkich kamiennych schodach. Późniéj znów przechodzili długi ganek, w którego końcu paliła się lampa, Tu były zakryte drzwi ciężką zasłoną, którą towarzyszka odsłoniwszy, rzekła: „wnijdź pan.“

On wszedł i znalazł się w namiocie z tkaniny białéj w niebieskie pasy, oświeconym jedną lampą żelazną. Przeszedłszy ten namiot, wszedł do drugiego, wybitego różowym jedwabiem, a na posadzce różowym kobiercem. Brązowe i alabastrowe lampy oświecały jasno to wonią napełnione ustronie, w którém żadnych mebli niebyło, oprócz fortepianu i jednego krzesła; czarna towarzyszka prosiła go, aby usiadł i zaśpiewał pieśni słyszane na wieczorze. Potém oddaliła się, a młodzieniec spojrzawszy około, zaczął niedbale śpiewać. Miejscowość wkrótce wprowadziła go w pewien rodzaj upojenia i począł tak rzewnie śpiewać, jak nigdy. Wtém zadrgnęła jedna część namiotu, młodzieniec pospieszył i odsłonił tkaninę, lecz nikogo nie zoczył. Powtórzył sławną arję: „przyjdź biało damo,“ aż zadrgnął namiot po raz drugi, i drugi raz nic nieobaczył, gdy w téj ckwili weszła czarno ubrana przewodniczka i podziękowała mu uprzejmie, mówiąc, że go odprowadzi. „A czy

mi wolno złożyć moje uszanowanie?" zapytał: „Teraz nie, może później." „A gdybym niechciał opuścić tego miejsca?" — „natenczas pana przemocą wyprowadzą! Młodzieniec więc bez oporu wyszedł, odwieziono go do domu i mimo usilności niemógł dociec, gdzie się znajdował. Tymczasem w domu zastał bilecik z podziękowaniem i mnóstwo podarunków. Toż samo kilka razy powtórzyło się w miesiącu, a do dziś dnia ani śpiewak, ani ciekawy Paryż niemoże się dowiedzieć i uchylić tajemnicy.

— Podajemy tu spis nazwisk niektórych miast amerykańskich. W Ameryce znajduje się 18 Aten, 13 Spart i 3 Koryntów, 1 Babylon i Niniwa, 14 Rzymów, 12 Kartagin, 4 Delfi i 1 Leonidas. Oprócz tych mają Amerykanie 3 Arkadye, 4 Attyki, 1 Memfis, 4 Owidiuszów, 21 Troi, sześć Homerów, jednego Horacego, jednego Wirgilego i jednego Hannibala, trzech Scypionów, równie też od bogów nazwane miasta; jednego Jowisza, dwa Marsy, trzy Minerwy i t. d. Miasta w biblii wymienione, 2 Jerozolimy, siedm Betleem, 19 Gosen, 21 Libanon, 11 Palestyn i 13 Kanaan; 7 Karmelów, 7 Sionów, 1 Sinai, 12 Eden, 4 Jericho, 8 Hebron. I chińskie nazwiska miast także się znachodzą: 1 Peking, 3 Chiny, 2 Nanking, i 3 Kantony; 1 Bombay, Kalkuta i 2 Delhi, 2 Kairo, a nawet Dardanele. Londyn dwa razy, oprócz tego Edynburgi i Dubliny, Lizbony, Madryty. Paryży bez liku, także jest 10 Warszaw i trzy Polski; najwięcéj jest jednak Wassyngtonów, bo przeszło 106. Nawet 2 Polki, bo jak wiadomo, wsie i miasta w Stanach Zjednoczonych rosną jak grzyby. Na dowód wymieniamy miasto Chikago, o którém nie wiedzą wcale w Europie. Powstało ono przed dwoma laty, a dziś liczy przeszło 30,000 mieszkańców i zostanie wkrótce jedném z największych i najważniejszych miast amerykańskich.

Gdy tak z tamtéj strony morza podnoszą się miasta i wsie, w Europie zdążają do upadku. Przytoczymy tu za przykład prześliczną wiejską siedzibę w Anglii, własność księcia Chandos, lśniącą marmurami, złotem, otoczoną najpiękniejszemi ogrodami i parkami. Książę umarł, siedzibę pojedyńczo sprzedano i częściami zamek rozebrano. Wschody marmurowe przewieziono do innych posiadłości, kamienne obeliski z przed pałacu kupił kto inny, lub wszystko rozebrano, a w miejsce przepysznego pałacu wystawił teraźniejszy właściciel jednostajną fabrykę.

MODY.

Paryż, dnia 15. Stycznia 1846.

Bale u nas rozpoczęły się, a jednym z najświetniejszych był u posła angielskiego, na którym można było podziwiać mnóstwo pięknych kobiet w najgustowniejszych ubiorach. Jedna z nich n. p. miała suknię na sobie z angielskich koronek, wkształt tuniki na spodnicy atłasowéj zielonéj, ujętą w kwiaty ułożone z diamentów i szmaragdów. Równie we włosach lśniły się dwa diamentowe bukieciki, a klejnoty inne jako naszyjnik, grzebień i bransoletki także były z diamentów i szmaragdów.

Na ramionach niektórych z tych dam, ujrzano czerwoną wstęgę z portretem oprawnym w diamenty i sądzono powszechnie, że to jest jaki nowy order, później dowiedziano się, że to jest znakiem dam honorowych królowéj Wiktoryi.

Młoda jedna dama ukazała się w białéj sukni, osutéj cienkiemi koronkami; włosy blond były przezroczysto plecione, nakształt koszyków lub mat Karaibów; nowość ta więcéj zadziwiła, niż się podobała.

Inna dama miała na sobie suknię ze śrebrnych koronek z podwójną powłoką, na spodnicy z biało połyskującego niebieskiego atłasu. Wzory tych koronek rozrzucone były w kształt śrebrnych gwiazdek, a brzegi suto arabeskami wyszyte. Stanik sznepkowy zupełnie był gładki, z podwójną bertą, a nadzwyczaj krótkie rękawy, oszyte były koronkami srebrnemi. Podwójna powłoka była w kwiaty z niebieskiego aksamitu i śrebra, roboty bardzo misternéj, ujęta. Strój głowy odpowiadał całemu ubiorowi i składał go wieniec z podobnych kwiatów.

Równie widzieliśmy zupełnie nowe inne ubranie, szlafroczek z fijołkowego atłasu, w paski ukośne, z trzech linijek bardzo cienkich złożone. Powłoka i stanik były zapięte na tak zwane guziczki rejenta z naśladowanych kamieni, które oprawione były à jour. Rodzaj ten guziczków w XIX. wieku jest nowością. Stanik u tego szlafroczka był gładki, z połami napoleońskiemi, rękawy wyglądały nakształt rękawic do fechtowania.

Panowanie koronek, a mianowicie guipüry, coraz jest rozleglejsze. Ponieważ w téj zimie najwięcéj noszą aksamitów, przeto rodzaj ten koronek pięknie je zdobi. Guipüre także używają w boudoirach dam, do pościeli, do okien, kominów, zwierciadeł i t. d.

Objaśnienie ryciny.

1. Szlafroczek jedwabny, oszyty futrem. Kapelusz séquin à mécanique.
2. Kapelusz pilśniowy, ozdobiony jedném piórem; paletot z kaszemiru, watowany i jedwabiem podszyty.
3. Kapotka atłasowa, z rozetką z każdéj strony koronkową. Suknia z damastu pekinowego, pasamonami orzucona.
4. Ubiór chłopczyka.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*